Biała

Ja nie umieram...

„Ja nie umieram, ja wchodzę w nowe życie!”

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus

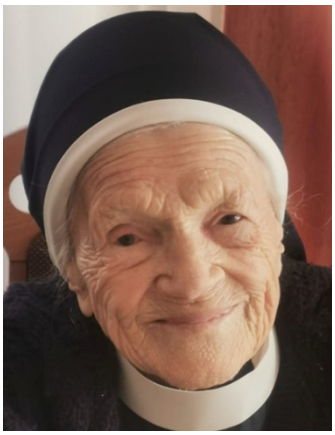

Skończyłam 16 lat. Jestem młodą dziewczyną. Nie doświadczyłam jeszcze w życiu tragizmu wojny, wielkich kataklizmów i nieszczęść. To chyba dobrze. Choć świat dziś jest bardzo niespokojny. Tuż za naszą wschodnią granicą trwa wojna, cierpią dzieci, giną ludzie. Mnóstwo ginie ich też w państwach afrykańskich, Syrii, Afganistanie, Meksyku i innych częściach świata.

Wisława Szymborska napisała kiedyś w wierszu: „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” - czuję się taką niesprawdzoną osobą. Nie wiem, ile mogłabym znieść, ile przebaczyć, ile zapomnieć. Nie wiem, jak zachowałabym się i jakim pozostałabym człowiekiem będąc na miejscu młodej Leokadii, o życiu której opowiem.

Leokadia urodziła się 4 lutego 1924 r. w osadzie Borowce. Dziś jest to miejscowość na Białorusi, niedaleko Nowogródka. Jej Ojciec, Jan Starsiak, walczył jako ochotnik podczas I wojny światowej i po jej zakończeniu zamieszkał właśnie w tej osadzie. Leokadia miała rodzeństwo, brata Władysława i siostrę Helenkę.

Życie upływało im spokojnie. W czerwcu 1939 roku ukończyła szkołę podstawową i choć zbliżał się radosny czas wakacji, czuć było atmosferę niepewności i zagrożenia. Dnia 1 września na Polskę napadli Niemcy, a 17 września wkroczyli Rosjanie.

Próbuję sobie wyobrazić, jaki niepokój musiał zagościć w sercach tych młodych ludzi i jaka trwoga w umysłach ich rodziców? Mieli bowiem już wówczas świadomość, co dzieje się z wieloma polskimi rodzinami.

„Wśród nocnej ciszy Ruskie wjechali,

Osadników wojskowych na Sybir zabrali.

Wywieźli do obcej krainy,

Nawet te małe polskie dzieciny.

Żegnaj kraju ojczysty,

Jedziemy w lasy, na mróz siarczysty."

(„Wspomnienia Sybiraka" – Władysław Starsiak, brat Leokadii)

Dnia 10 lutego 1940 roku, o północy przyszli uzbrojeni Rosjanie i miejscowi ludzie. Walili do drzwi i krzyczeli: „Iwan otwieraj!". Nie wiem jaka była reakcja Leokadii, ale wiem, że ja wpadłabym w panikę, płakałabym i drżałabym ze strachu. Czasu na spakowanie się prawie nie mieli. Musieli więc myśleć szybko i praktycznie. Przygotować dokumenty, ciepłe ubrania i żywność. Mama Leokadii zawsze szanowała chleb. Suszyła każdą niezjedzoną kromkę. Jej tato, kiedyś zapytał - po co zbierasz te resztki? Odpowiedziała - „Jak przyjdzie wojna, to się przydadzą." I faktycznie tak się stało. Udało im się zabrać 3 worki suszonego chleba. Te sucharki, wrzucane do wodnistych, syberyjskich zup, uratowały ich od głodowej śmierci.

Kiedy ich zabierano była sroga zima i bardzo dużo śniegu. Wieźli ich saniami do Baranowicz, całą rodzinę. Wsadzili, jak wielu innych, do bydlęcego wagonu. Jechali w nim 2 tygodnie. Jak ona to wytrzymała? Ścisk, zimno, głód, pragnienie, choroby, smród, jęki i modlitwy… Pilnowali ich uzbrojeni w karabiny Rosjanie. Bali się, że uciekną. Wagony otoczyli kolczastymi drutami. Co mogła czuć młoda dziewczyna u progu swego dorosłego życia, pełna marzeń i oczekiwań, kiedy nieskończenie długi pociąg przenosił ją w nieznane, mroźne, obce strony Syberii?

„Cicha, mroźna noc, wszyscy snem twardym spali,

Do domu weszło pięciu uzbrojonych Moskali.

Krzykiem nas poderwali, wyrok wydali,

W noc mroźną płaczące dzieci i starców na sanie załadowali.

Wybiła straszna godzina w tę noc zimową,

Sanie skierowali na stację kolejową,

Pospiesznie w bydlęce wagony nas załadowali,

Drzwi na haki pozamykali.

Ruszył pociąg, wiezie nas na męki,

W wagonie słychać: płacz, modlitwę, jęki,

Już granica za nami, żegnaliśmy ją z bólem serca i łzami,

Pociąg jechał, dniami, nocami,

Syberia przed nami."

(„Wspomnienia Sybiraka" – Władysław Starsiak)

Obóz (posiołek) Połdniewica, gorkowska obłast, szarińskij rajon, barak 18, prycze góra - dół, na środku żelazny piecyk, pół kilo gliniastego chleba na cały dzień. Mróz 40 stopni celsjusza, a ona i jej bliscy musieli iść do lasu ścinać drzewa. Traktowano ich jak bydło. Sowieci drwili z ich religijności. Ciągle powtarzali: „Polski już nie ma, nigdzie stąd nie wyjedziecie. Tu zostaniecie już na zawsze". Te słowa musiały ranić najbardziej.

W październiku przewieźli ich w inne rejony, do obwodu wołogodzkiego. Tu też było im ciężko, szczególnie wiosną. Dokuczał brud, wszy, pluskwy. Roztopy i bagna zbierały śmiertelne żniwo. Doszły choroby, zwłaszcza tyfus. Najczęściej umierali młodzi ludzie, głównie z miast.

Tacy jak ja, nieodporne i delikatne osoby, nie miałyby prawie żadnych szans na przetrwanie.

Po roku przetransportowano rodzinę Leokadii do Kazachstanu, nad Jezioro Aralskie. Płynęli tam jedną z trzech łodzi doczepionych na łańcuchach do większego statku. Burze, sztormy i obijanie się od innych łodzi spowodowało, że w ich łodzi zrobiła się dziura. Byli bliscy utonięcia. Ogarnięci trwogą rodzice nakazywali im wylewa bez przerwy wdzierającą się wodę, zatyka dziurę ubraniami, a przede wszystkim żarliwie modli się do Boga o ratunek. Przeżyli. Wykończeni, ale na swój sposób szczęśliwi dotarli do brzegu. Zastali tam prostych ludzi. Były to rodziny takie jak ich, osadników i robotników. Ludzie wycieńczeni i spracowani, ale nadzwyczaj cierpliwi, pełni jakiejś godności. Nigdy się nie skarżyli. Wierzyli, że jeszcze wrócą do Polski.

Leokadia z rodzeństwem i rodzicami zamieszkała w lepiance. Nie było łóżek, trzeba było spać na podłodze, na matach. Dokuczał jak zawsze brud, wszy, a tu jeszcze komary. Bo było upalnie i wilgotno. Musiała pracować przy arbuzach, bawełnie i ryżu. Nocami mrok lepianki rozświetlał jedynie płomyk palącej się świecy. Pracowała za dwoje, jeszcze za swoją mamę. Rosjanie każdego dnia dawali jej podwójne wytyczne, którym musiałam sprostać, boso, po kolana w wodzie, bez względu na temperaturę. Pola nawadniano wodą z rzek. Codzienne chodzenie po zimnej wodzie spowodowało, że Leokadia miała mnóstwo ran na nogach, ale jak się później okazało były to błogosławione rany. Chciano bowiem wcielić ją do sowieckiego wojska. Mama Leokadii bardzo modliła się zawierzając Matce Najświętszej sprawę tego poboru. Uratowały ją właśnie owe, owinięte bandażami, poranione nogi. Nie zabrano jej do wojska. Odtąd Leokadia nie rozstawała się już z obrazkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Lata 1945-1946, to lata katorżniczej pracy w Zaporożu na Ukrainie, następnym miejscu pobytu Leokadii i jej rodziny. Całymi dniami pracowali w sowchozie. Jej brat Władek, za sprawą niewypału, stracił tam rękę. Dokuczała im „kurza ślepota". Bardzo tęsknili za Ojczyzną. Marzenie pielęgnowane latami, dniami i nocami - wrócić do domu…, do Polski.

„Mijały dni, lata, wycieńczeni, schorowani

W wieczność odchodzili

W lesie, brzozowe krzyże ich groby znaczyły….

Tak minęło, sześć lat niewoli

Powraca

Reszta Polaków

W łachmanach

Z ruskiej niewoli."

(„Wspomnienia Sybiraka" – Władysław Starsiak)

Przeżyli wszyscy, wszyscy wrócili. Skąd czerpali siły? Ile znieść może człowiek wykorzystywany i poniżany? Myślałam - byli mocni, bo byli razem, rodzice i dzieci. To dodawało im sił, by trwać. Wspierali się, pomagali sobie, gdy trzeba było, pracowali za siebie, jak to robiła Leokadia w Kazachstanie. Tak hartowały się jej ciało i dusza. Wsłuchiwała się też w modlitwy rodziców, sama modliła się żarliwie i ufnie, i nie zawiodła się. Spełniło się jej najskrytsze marzenie. Znów jechali pociągiem, ale teraz w drugą stronę.

W kwietniu 1947 r. całą rodziną wrócili do Polski, na tak zwane „Ziemie Odzyskane”.

Leokadia z rodzicami - Marią i Janem Starsiak

Zatrzymali się na stacji w Nowej Soli. Potem przyznano im skromne gospodarstwo we wsi Lubięcin. Tu osiedli, ale Leokadia była już inną dziewczyną niż sześć lat wcześniej. Miała inne pragnienia, z innych doświadczeń czerpała życiową mądrość. Nie należała już do siebie.

Nauczona pracy i pomagania innym, zaprzyjaźniła się z Siostrami Służebniczkami Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej w Kolsku. Przy nich, służąc, powoli odkrywała swoją drogę życia – zapragnęła być u boku Matki Najświętszej, Tej, która nigdy jej nie opuściła, która wysłuchiwała próśb rodziców, zachowała całą rodzinę przy życiu i przywróciła Ojczyźnie. Dnia 17 grudnia 1947 r. Leokadia wstąpiła do klasztoru, wieczyste śluby złożyła 15 września 1956 r. Przyjęła imię Zenobia – znaczy - żyjąca boskim życiem - żyjąca dla Boga.

Siostra Zenobia posługiwała w różnych miejscach: w Tarnowie, Zagorzycach, Krakowie-Płaszowie, Tuchowie, Odporyszowie, ale najdłużej, bo ponad 42 lata, w Chojnowie (1963-1965, 1983-2023).

Przez dziesiątki lat można było spotkać na ulicach miasta Chojnowa, w towarzystwie innych sióstr, drobną, skromną siostrę zakonną, często uśmiechniętą i zawsze gotową do pomocy. Mówiono, że ludzie zawierzali jej swoje problemy: choroby, kłótnie w rodzinie, trudności z poczęciem dziecka, mężów alkoholików …, a ona nigdy nie odmawiała wsparcia.

Ogarniała te trudne sprawy modlitwą, głęboko ufając, że zostaną rozwiązane. W domach zakonnych pomagała w kuchni, gotowała siostrom i dzieciom w ochronce. Lubiła pracę w ogrodzie. Kochała rozwijającą się wiosenną zieleń i kwitnące kwiaty. Przebywając pośród nich radośnie śpiewała swojej Pięknej Pani. Jej pracowitość i prawość była godna naśladowania. To zdumiewające, że po takiej trudnej młodości nie stała się osobą zamkniętą i poranioną. Gdy wracała do tragicznych wspomnień, przeżywała je wciąż bardzo

boleśnie, jakby od nowa. Dnia 11 marca 2005 roku, w hołdzie za męczeństwo oraz wierność ideałom wolności i niepodległości, została odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Zesłańców Sybiru.

Siostra Zenobia prosiła swoją przełożoną, żeby jej już nigdzie nie przenosiła z Chojnowa. I ta prośba też została wysłuchana. Tu w Chojnowie odnalazła swoje miejsce na ziemi, tu odnalazła wiernych przyjaciół i tu w domu zakonnym Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, pragnęła dożyć swoich dni do końca. Mówiła - „Kiedy umrę, moi przyjaciele będą mi przynosić kwiaty na grób".

Siostra Zenobia z Różą Rzepakowską

Kto poznał Siostrę Zenobię nieco bliżej, dostrzegał w niej nie tylko osobę pogodną i radującą się w Bogu, ale widział niemal artystkę, rozmiłowaną w scenkach kabaretowych. Z entuzjazmem przebierała się za osoby, które odgrywała - recytowała monologi, wiersze, improwizowała układając własne strofy. Rozbawiała wszystkich świadków jej występów swoją prostotą i interpretacją.

Podziwiano jej niezwykłą pamięć i aktorski wręcz talent. Burzyła wszelkie mury i bariery, te pokoleniowe również, ale zawsze była wierna prawdzie i przyjętym zasadom.

Zmarła w obecności sióstr 29 maja 2023 r., mając 99 lat.

Ksiądz Dariusz Pudełko, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Chojnowie, wspominając Siostrę Zenobię powiedział:

„Rozmodlona, oplatała różańcem nas i nasze sprawy, które z zaufaniem ludzie jej powierzali, wszak wiedzieli, że Siostra Zenobia – jak Mojżesz – będzie wznosiła ręce do góry, splecione różańcem, i będzie polecać wszystko dobremu Bogu. To w tych też intencjach znosiła krzyż choroby, ból i cierpienie. Była bowiem siostrą zakonną spod znaku Maryi, dlatego potrafiła zawsze wypowiadać to trudne słowo FIAT… niech się stanie wola Twoja Panie.

W przeddzień jej śmierci uklęknąłem przy łóżku i żegnając się z nią, życzyłem nabrania sił - „Czekamy na Jubileusz, na 100-kę”. Uśmiechnęła się wtedy i wyszeptała cicho – „Dziękuję i niech Pan Jezus błogosławi księdzu”. Nie odnoszę tych słów tylko do siebie, wiedząc jak każdy kapłan był dla niej ważny i drogi. Wierzę, że dziękowała za każdego obecnego tu kapłana i za każdego spotkanego na drodze swojego życia i każdemu powtarza te słowa wypowiedziane przed śmiercią: „Niech księdzu Bóg błogosławi”.

Do zobaczenia Siostro Zenobio! Przecież: „niebo jest po to,

by nie było rozstań - już nigdy więcej”.

Leokadia – Siostra Zenobia, pozostawiła na ziemi swój ślad. Dobry ślad. Myślę, że choć jej życie, to może nie recepta na długowieczność, ale wskazówka jak iść przez ten świat,

aby mimo trudów, niebezpieczeństw i niesprawiedliwości pozostać osobą szczęśliwą i spełnioną. Nie wiem, jak potoczą się moje dni, ale bardzo bym chciała w swoim życiu odnaleźć tę drogę.

Medal od przyjaciół: Najlepsza Siostra Zakonna na Świecie